OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK VI. | ŁÓDŹ, CZWARTEK, 26 STYCZNIA 1928 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 26

Kobieta opętana przez Dybuka
przemawia męskim głosem w imieniu przybysza z zaświatów.
Mistyczny obrzęd „wypędzania" upiora.

Z Warszawy donoszą:

Dybuk! Zgrozą przejmujące słowo. Jest to duch zmarłego grzesznika, duch niesforny, żądny życiem, spragniony wrażeń.

Dybuk wciela się najchętniej w kobiety, manifestując swą obecność w sposób brutalny i bezlitosny.

Zamieszkała w baraku nr. 3 m. 6 na Annopolu 35-letnia Fajga Herman-Damanowicz wracała w ubiegłą środę wieczorem od sąsiadów. Wchodząc do swego domostwa, w chwili gdy kładła dłoń na klamce, drzwi otworzyły się z hałasem i jednocześnie zerwał się istny huragan.

Damanowicz, wciągnięta wirem powietrznym do pokoju, straciła przytomność i padła na podłogę.

Zwabieni hałasem sąsiedzi zastali Fajgę Damanowiczową bez zmysłów. Leżała wyprężona, sztywna jak deska, z jej oczodołów patrzyły wywrócone białka.

Po upływie godziny wróciła do normalnego stanu. Uskarżała się tylko na bóle pod paznokciami i na swędzenie prawej stopy.

WCIELENIE DYBUKA.

Nazajutrz o świcie lokatorów baraku przebudziły nieludzkie wrzaski. Mąż chorej, Mordka Damanowicz wybiegł w bieliźnie. Włosy miał zjeżone, oczy błędne ze strachu.

— To nie ona tak wyje — zawołał. — To Dybuk, który w niej siedzi!

Istotnie krzyki, dobywające się z gardła Fajgi, miały brzmienie niskie, basowe, podobne do głosu dojrzałego mężczyzny.

Chora rzucała się w konwulsjach, szarpiąc na sobie koszulę, rozrzucając pościel, wyrywając sobie kosmyki włosów z krótko strzyżonej fryzury. Uspokoiła się dopiero koło południa i zasnęła.

Po przebudzeniu mąż znalazł na jej piersiach i plecach mnóstwo krwawych wylewów podskórnych.

Dwa dni minęły spokojnie. W ubiegłą niedzielę Fajga uległa nowemu atakowi. Krzyczała, że w ciele jej zagnieździł się jakiś upiór, przybysz z zaświatów, który chce żyć jej życiem.

Damanowicz wezwał lekarza. Przepisany roztwór bromu nie poskutkował. O zachodzie słońca chora zaczęła przemawiać głosem męskim o silnem brzmieniu basowem.

Świadkami tej niezwykłej sceny byli liczni krewni oraz mieszkańcy-żydzi z okolicznych baraków.

Fajga, źle władająca językiem polskim, deklamowała w najczystszej polszczyźnie:

—Jestem tu i nie odejdę... Wy idźcie precz! Ja z nią pozostanę, bo taka jest moja wola.

Nie mogąc uporać się z Dybukiem, Damanowicz udał się do cudownego cadyka (Nalewki 7), specjalisty od wypędzania złych duchów.

Ten, wysłuchawszy opowieści, rzekł:

Muszę zajrzeć do świętej księgi „Sajfer Hak-bole".

Po chwili spojrzał gościowi w oczy i dodał:

Tak... to jest Dybuk!

Stosownie do instrukcji otrzymanych od cadyka, Damanowicz zasłonił lustro w swej sypialni czarną krepą, okna pozawieszał kapami, chorą żonę ubrał w „tałesy", przygotował świece, bandaże, księgę z psalmami i poszedł zwoływać życzliwych patrjarchów.

Każdemu z nich mówił:

—Nie zapomnij o pończochach. Będzie „minje".

Wczoraj rano dziesięciu stawiło się na wezwanie. Wszyscy mieli łydki obciśnięte białemi pończochami. Przyniesli też z sobą śmiertelne koszule.

Podczas przygotowań do „minje", Fajga dostała ataku furji. Pięciu gości powaliło na podłogę, z pozostałymi stoczyła zaciekłą walkę. Omotano jej głowę ręcznikiem, poczem przywiązano ją do łóżka.

Cadyk-cudotwórca nie poprzestał na opracowaniu rytuału. Podarował Damanowiczowi kawałek blachy aluminowej, niezbędnej od wypędzenia złego ducha.

Blaszkę te przywiązowano chorej do stopy i okręcono gałganki em.

Następnie odsunąwszy łóżko Domanowicz narysował kredą na podłodze figurę magiczną i ustawił obok dwie zapalone świece.

CZY WYJDZIE GARDŁEM?

Dokoła figury zasiedli starcy i jeli zawodzić hymn rozpaczny.

—Dusi mnie!—wołała opętana.— Dusi mnie, on chce wyjść gardłem!

I wpiła się palcami w swą szyję, na której utworzyło się nabrzmiałe pole.

—Nie wychodź gardłem—krzyczeli starcy.—Wyjdź nogą, tam gdzie jest blaszka!

Nagle stało się coś nieprawdopodobnego. Chora wyprężyła nogę, szarpnęła kołdrę i zawołała:

—Patrzcie, on już uciekł.

Z wielkiego palca stopy, pod którą umieszczono blaszkę aluminjową, sączyła się krew. Gałganek był nia całkowicie przesiąknięty.

—Bądź przeklęty, Dybuku!—zawołali starcy.—Bądź przeklęty i nie wracaj do tego domu!

Damanowiczowej obandażowano stopę. Ranka podobna jest do cięcia brzytwą.

Stan chorej zdaje się być zadowalający, jednak Damanowicz nie ufa jeszcze w skuteczność zabiegów.

—A jeżeli „on" wróci?—powtarza.

—Nie martw się — pocieszają go krewni. — Jak będzie trzeba, to sam cadyk zaopiekuje się twoją żoną.

Skarby na dnie Wisły.
Złodzieje zatopili w rzece łupy, aby w dogodnej chwili je wydobyć.

Warszawa, 26 stycznia.

Niespełna dwa miesiące temu olbrzymią sensację wzbudziła w stolicy wiadomość o nocnej wizycie złodziei w lokalu poselstwa brazylijskiego w Al. Róż. Dostali się oni do wielkiego hallu pałaco wego zapomocą dobranych kluczy i zabrali wiele cennych, antycznych przedmiotów, wartości rzeczywistej około 100.000 zł., dla zbiorów muzealnych zaś poprostu nieocenionych. Wśród rzeczy skradzionych znajdowały się wspaniałe antyki polskie z XVI—XIX wieku.

Energiczne dochodzenie, prowadzone przez urząd śledczy, początkowo nie dało dodatnich rezultatów, po 8 tygodniach jednak wysiłki policji zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem; złodzieje zostali aresztowani.

W związku z kradzieżą futer w domu nr. 46 przy ul. Pięknej dokonano onegdaj rewizji u jednego z paserów, przy którym w osobistej rewizji znaleziono szlachetny kamień wielkich rozmiarów. Na podstawie pewnych przesłanek wywnioskowano, że kamień ten pochodzi z kradzieży w poselstwie brazylijskiem, co zresztą potem potwierdzone zostało przez posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego Brazylji, p. Alcyoiadesa Pecanha.

Paser K., wzięty na spytki zeznał, że cenny kamień otrzymał od niejakiego Sobocińskiego, szofera, który również brał udział w słynnej, choć nieudanej wyprawie włamywaczy na urząd pocztowy w Sokołowie.

Sobocińskiego aresztowano. W krzyżowym ogniu pytań przyznał się on do udziału w kradzieży i wskazał współuczestników, a także miejsce, gdzie ukryto część łupu. Przechowywano go mianowicie na Pradze, w pewnym domu przy ul. Zajęcznej. Znajdowały się tam jednak tylko kruszce, które po połamaniu zbito w jedną bryłę.

Kamienie, siodło wysadzane rubinami i turkusami, drogocenne klingi do szabel, zatopiono w Wiśle. Nie mogąc tych spieniężyć skarbu, złodzieje ukryli go tam, aby potem w dogodnej porze wydobyć z dna rzecznego i sprzedać.

W związku z wykryciem szajki złodziejskiej, która przy swych śmiałych wyprawach posługiwała się zwykle samochodami, dokonano licznych aresztowań, przyczem dotychczas znalazłi się za kratą jedynie główniejsi członkowie bandy.

Wczorajsza konfiskata „Expressu".

Wczorajszy numer „Expressu" został skonfiskowany przez policję naskutek rozporządzenia władz prokuratorskich za umieszczenie artykułu i wywiadów, dotyczących sprawy Rydzewskiego. Przepisy ustawy prasowej nie pozwalają nam na powtórzenie naszych wywodów.

Zaznaczamy tylko, że pisząc o tej wysoce sensacyjnej i charakterystycznej pod wielu względami sprawie, pragniemy wyświetlić i uwypuklić środowisko, wśród którego zbrodnia powstała. Nie ma to nic wspólnego z krytyką wyroku sądowego, ani z jakąkolwiek bądź inną niedozwoloną akcją prasową.

Napad w pociągu
na samotną kobietę.
Bandycie udało się zbiec.

Piotrków, 26 stycznia.

Ubiegłej nocy doniesiono policji o śmiałym napadzie rabunkowym w pociągu, podążającym z Warszawy do Krakowa. Tuż za stacją Rozprza pod Piotrkowem do przedziału w którym znajdowała się pani L. wskoczył jakiś młody osobnik, który zażądał wydania pieniędzy.

Gdy samotna niewiasta poczęła wzywać pomocy, bandyta począł ją dusić.

Pani L. broniła się energicznie, lecz niechybnie uległaby w nierównej walce, gdyby jej krzyki nie zwróciły uwagi pasażerów sąsiedniego przedziału, którzy pociągnęli za hamulec bezpieczeństwa.

Opryszek w obawie aresztowania wyrwał pasażerce ręczną torebkę, zawierającą większą gotówkę i dokumenty, poczem wyskoczył z pociągu.

Pociąg wstrzymano. Nadbiegła policja zarządziła pościg za bandytą, jednakże nie udało się go przyłapać.

Areszt domowy
jako nowy rodzaj kary.

Warszawa, 26 stycznia.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady ministrów, uchwalony został projekt rozporządzenia prezydenta Rzplitej o areszcie domowym.

Sąd może w wyroku orzec odbycie kary w mieszkaniu własnem, jeżeli kara aresztu nie wynosi więcej niż 7 dni. Skazanemu na areszt domowy nie wolno opuszczać mieszkania, ani przyjmować odwiedzin.

Władze sądowe mogą również zarządzić ustanowienie dozoru policyjnego podczas odbywania kary.

Radjostacja nadawcza w Grudziądzu.

Grudziądz, 25 stycznia.

W najbliższym czasie powstaje w Grudziądzu nadawcza stacja radjowa. Stacja mieścić się będzie w jednym z lokali gmachu ratuszowego.

Huragan nad Ameryką.
Olbrzymie straty materjalne, wiele ofiar w ludziach.

Nowy Jork, 26 stycznia.

Niebywały huragan przeszedł nad miastem i okolicą i posuwa się w stronę Oceanu Atlantyckiego. Strat materjalnych narazie jeszcze nie da się ustalić, są one jednakże bardzo znaczne. Wiele porcie uszkodzonych zostało wiele okrętów. Morze podniosło się do nienotowanej dotychczas wysokości.

Nad rzeką Hudson zalane zostały linje kolei miejskiej.

Nowy Jork, 26 stycznia.

Wskutek katastrofalnego orkanu, jaki przeszedł nad wschodnią częścią Tennessee w jednej z miejscowości podczas odbywających się lekcji szkolnych runął gmach szkoły. Zginęło 6 dzieci, 20 odniosło ciężkie rany.

W pobliżu Nowego Jorku zawalił się na dachu 11-piętrowego domu zbiornik benzyny, który spadając przebił 4 kondygnacje. W gruzach znajdować się mają liczne ofiary.

Lotnik Chamberlain, który dokonywał lotu, celem pobicia rekordu na czas zmuszony był wylądować. Samolot jest lekko uszkodzony.



ALEKSANDER ZUBKOW, osławiony mąż siostry Wilhelma II, księżny Wiktorji, jest nałogowym kokainistą i osławionym awanturnikiem. Jak doniosły depesze, przed kilku dniami umieszczono go w zakładzie dla nerwowo-chorych.

Sowdepja na wulkanie

—:—

Opozycyjne stanowisko miljonowych mas chłopskich.

Sytuacja Stalina jest poważna.

Dyktator sowiecki Stalin, nie ma szczęścia; wprawdzie triumfuje on nad Trockim i jego zwolennikami, bo udało mu się wszystkich „rozpędzić" na cztery wiatry", ale wydalił tylko osoby, nie zaradziwszy wrzeniu i tarciom wewnątrz samej partji.

Najwymowniejszym wyrazem coraz dalszego psucia się stosunków w sowietach jest niepowodzenie państwowych urzędów, które mają na celu gromadzenie zapasów zboża.

Nie udało im się chociaż posiadały poparcie wszystkich bez względu władz sowieckich zgromadzić w tym roku tyle zboża, co w latach poprzednich. A ma to bardzo przykre dla sowieckiej gospodarki skutki, bo nietylko nic nie można wywieść zagranicę (a dla sowietów wywóz zboża jest jedyną pozycją dochodową w handlu), lecz nawet powstają obawy, czy tego zboża starczy dla ludności miast.

Położenie jest do tego stopnia niemiłe, że nawet niektórzy obawiają się, iż na tym tle dojdzie w sowietach do bardzo poważnych zaburzeń w zakresie działania aparatu rządowego. Rodzi się więc na miejscu wydalonej z Moskwy opozycji lewicowej opozycja nowa z prawicy, uosobiona w postaci stukilkudziesięciu miljonów rosyjskiego chłopstwa.

Trzeźwiej na życie patrzący dygnitarze sowieccy z Rykowem i Kalininem na czele uważają wobec tego za konieczne poczynić możliwie szybko ustępstwa na rzecz kapitalistów. Stalin na te plany zgodzić się wcale nie chce; może narazie nie zdaje on sobie sprawy z tego, że na gruzach opozycji „prawdziwych" leninistów rodzi się coś nieporównanie bardziej dla sowietów niebezpiecznego.

Niebezpieczeństwo rodzącej się opozycji polega na tym, że o ile za Trockim i towarzyszami szło zaledwie kilka tysięcy sowieckiej inteligencji, nowy ruch pociągnie olbrzymie masy, występujące w obronie czegoś, czego się zawsze broni szczerze i z całych sił, mianowicie kieszeni.

Otyła czy smukła kobieta?

Ideał piękna niewieściego uległ zasadniczej przemianie

Wracamy do obyczajowości z przed tysięcy lat.

Przed lustrem przygląda się współczesna dama swej postaci. Krytycznie bada linję swego gibkiego ciała, przypominającego „7 chudych lat" biblijnego Egiptu. Nie jest z siebie zadowolona... Nie wciela bowiem jeszcze owego „ideału piękna", polegającego na tem, **by prócz skóry i kości nie było nic...** Odkrywa zbędne jeszcze uwarstwowienia tłuszczu i głęboko wzdychając uświadamia sobie, że blokada, uprawiana przeciw własnemu ciału, morzenie głodem „wroga" jakim jest własny korpus, nie wydało jeszcze spodziewanych rezultatów, musi zatem być z większą uprawiane energją.

Ilość kaloryj obiadu musi być więc zmniejszona masaż, gimnastyka sporty, taniec — cały ten arsenał „kuracji" — musi być w silniejszym stopniu zmobilizowany, by nowoczesna dama mogła codziennie wszystkim, którzy chcą i tym którzy nie chcą słyszeć, oświadczyć: **„Dziś straciłam znowu 20 deka"**

„Smukła linja", podobnie jak fryzura chłopięca, nie jest tylko kaprysem mody, lecz wyrazem ducha czasu, w którym żyjemy. Kaprysem mody są tylko przesądy tego ideału piękna, groteskowość, z jaką niektóre kobiety nowoczesny ideał piękna zniekształcają. Zapewne nie tak prędko ludzkość wróci do opasłości, jako typu człowieka — choć był okres w rozwoju ludzkości, kiedy właśnie **otyłość uchodziła za idealny stan piękna.**

Na temat **„przemian ideału piękna kobiecego"** ogłasza obecnie bardzo interesujące dzieło prof. dr. Eugenjusz Holländer p. t. „Eskulap i Wenus".

Autor wykazuje, że w ciągu dziejów pojęcie idealnie pięknej kobiety mieściło się w obrębie dwóch krańcowo przeciwnych sobie typów: **otyłej i smukłej Wenus.** Między tymi dwoma typami, których anatomję i fizjologję autor przy pomocy licznych ilustracji opisuje, oscyluje smak i namiętność od prastarych czasów.

Nad brzegami jeziora Wiktorja w Afryce istnieje prawdziwy raj opasłej Wenus. Tam jeden z podróżników angielskich, John Hanning, widział żony kacyka tak bardzo utuczone mlekiem, że nie mogły wprost stać. Emin Pasza opowiada o kobietach z tych okolic, które były tak grube, że **nie mogło ich unieść 4 mężczyzn, kobiety te nie mogły się z powodu nadmiernej otyłości swobodnie poruszać...**

Bardziej osobliwy, niż tuczenie kobiet, był rozpowszechniony wielce w starożytności zwyczaj sztucznej deformacji czaszek kobiecych. Były więc sztucznie wydłużane, zaokrąglane, stożkowate czaszki. Hipokrates donosi o **„makrokefalach"**, których rasową właściwością było sztuczne wytwarzanie wydłużonych, wąskich czaszek. Robiono to w ten sposób, że u noworodków deformowano miękkie kości czaszki, wydłużając je przy pomocy specjalnych instrumentów. Macedończycy przywiązywali niemowlęta do deski by tył głowy i grzbiet przybierały jaknajbardziej płaskie formy. Bardzo interesujące są formy głów, znajdowane w wykopaliskach egipskich. Czaszki króla Amenofisa IV i jego rodziny wykazują że t. zw. **„wodogłów" stanowił „dernier cri" mody.** Oto sam król urodził się z typową taką czaszką; cały dwór starał się, aby każdy noworodek „upodabniał się" do jego królewskiej mości, deformowano więc odpowiednio główki niemowląt...

Deformowanie ramion i nóg obwiązywanie ich silnemi przepaskami, by muskulatura tem silniej występowała należało u licznych ludów do ulubionych środków „upiększania" ciała. Widzimy więc np. ten objaw u chińczyków, dla których **„drobna nóżka" dziewczęca była ideałem piękna;** że ideał ten osiągano przez barbarzyńskie zadręczanie dzieci, to rzecz inna.

Panna, w kawiarni bez żenady posługująca się ołówkiem, barwiącym wargi i puszkiem, wybielającym twarz — nie zdaje sobie zapewne sprawy, że zbliża się w ten sposób do obyczajowości, której hołdowały również jej siostry z przed tysięcy lat. **Gdyż żaden zwyczaj i żaden środek kosmetyczny nie ma tak dawnej przeszłości jak malowanie ciała.** Również i dekoltowanie się, będące dziś główną częścią składową modnych toalet, prowadzi do obyczajowości dawno zamierzchłych czasów.

Nagość i malowanie ciała — oto pomost wiodący od pradawnych czasów do teraźniejszości. Z matematyczną dokładnością formułuje prof. Holländer następującą proporcję: **„Im bardziej nago udaje się dziś kobieta w towarzystwo, tem bardziej jaskrawiej jest namalowana".**

Oto koło ewolucji, zamykające się i wracające stale do punktu wyjścia...



Maharadża Indoru, słynny z awantury, jaką miał z tancerką hinduską Mumtą Bogum, jest bohaterem nowej afery matrymonjalnej. Chce się on ożenić się z 13-letnią dziewczynką. Rząd angielski oświadczył, iż — w razie wykonania przez maharadżę swego zamiaru — pociągnie go do odpowiedzialności za zgwałcenie nieletniej.

„Kościelny rekord" U. S. A.

Niemal co drugi obywatel ma siedzące miejsce w kościele.

Wydaje się rzeczą niemal nieprawdopodobną, by St. Zjednoczone mające za sobą tyle wielkich rekordów, przodowały także, jeśli chodzi o ilość kościołów, szczególnie, że kraje starej Europy zaczęły budować kościoły o wiele wcześniej.

Okazuje się jednak, że i w tym względzie amerykanie biją rekord; tak przynajmniej dowodzą ostatnie dane statystyczne. Bo gdy policzyć kościoły dla wszystkich dostępne i kaplice prywatne, to w Stanach Zjednoczonych znajdziemy 194 tysiące świątyń, a w nich 59 miljonów miejsc siedzących.

Z tego wynika, że niemal co drugi mieszkaniec St. Zjednoczonych ma siedzące miejsce w świątyni. Majątek kościelny, ruchomy i nieruchomy, wynosi z górą **miljard dolarów.**

Pamiętać należy, że nawet ci amerykanie, którym wcale nie zależy na posiadaniu w swojej świątyni miejsca siedzącego, interesują się sprawami kościelnemi i składają gminom kościelnym bardzo poważne, nieraz, ofiary. Wszyscy oni kierują się tą myślą, że kościoły, poza rolą bezpośrednią, prowadzą w swych pracach wielką akcję dobroczynną.

Liczba kościołów nie zawsze jest we właściwym stosunku do ilości mieszkańców danej miejscowości. Tak np. miasto Albany, stolica stanu nowojorskiego na 100 tysięcy ludności ma 77 świątyń, a tymczasem maleńkie osady, jak Deruyter (538 mieszkańców) i Pittsford (425 mieszkańców) mają: pierwsza 4, druga zaś 5 kościołów.

Ta obfitość świątyń jest o tyle zrozumianą iż życie religijne w St. Zjednoczonych ma warunki specjalne; ludzie rozproszeni są tam po przeróżnych sektach a każda z nich, jeśli tylko posiada środki, chce mieć własną świątynię w każdym osiedlu ludzkim.

Obyczaje stosowane w niejednej takiej świątyni, nie dałyby się w żadnym razie pogodzić z europejskiemi poglądami na kościół. No, ale co kraj — to obyczaj.

Pod eskortą rodziny wrócił do żony.

Niefortunne małżeństwo 18-letniego cyrulika z 50-letnią wdową,

która mu obiecywała, iż znajdzie wielką praktykę w jej rodzinie.

Łódź, 26 stycznia.

Rubin Leterfeld miał osiemnaście lat i kształcił się na damskiego fryzjera. Edukację rozpoczął dopiero niedawno.

Pewnego dnia ostrzygł jakąś znajomą, która była nim zachwycona.

— Będziesz kiedyś wielkim fryzjerem — rzekła wówczas.

Leterfeld był jej niewymownie wdzięczny. Marzył bowiem o wielkiej karjerze w pierwszorzędnych zakładach paryskich.

Od tego czasu coraz częściej zgłaszały się doń młode dziewczęta. Młodzieniec skrzygł honorowo, dziękując każdej klijentce, że zaszczyciła go swemi odwiedzinami.

Przed trzema miesiącami zjawiła się u niego jakaś sędziwa jejmość.

— Chcę być znów młoda — rzekła — długie włosy mnie szpecą!...

— Oczywiście — zawołał fryzjerczyk — to przecież drobnostka, a jednak dodaje tyle powabu...

Młody cyrulik w zupełności zadowolnił klijentkę.

Po „pracy" nawiązał z nią rozmowę.

— Mógłby pan dobrze zarobić, gdyby się pan zdecydował na jedną rzecz — rzekła dama, Blima Murgen.

— Na co?

— Zostań pan moim mężem. Cała rodzina będzie się strzyc u pana. Mam pięć sióstr, 6 ciotek, dwie babki, matkę i trzy córki z pierwszego małżeństwa. A czy umie pan golić?

— Oczywiście.

— W takim razie mam jeszcze w rodzinie 20 mężczyzn.

To złoty interes — pomyślał Leterfeld — drugi raz w życiu może nie będę miał już takiej okazji.

I zgodził się.

Ślub odbył się po kilku tygodniach.

Pani Blima, mimo 50-ciu lat, była osobą obdarzoną wielkiem temperamentem i męża trzymała pod pantoflem.

Już w pierwszych dniach po ślubie Leterfeld żałował swego kroku.

Okazało się bowiem, że jego połowica miała znacznie większą rodzinę, niż opowiadała i wszyscy korzystali z jego usług, lecz nikt nie chciał mu płacić.

— Z czego będziemy żyli — denerwował się — mam już dość honorowych klijentów.

— Staraj się więc o innych — mówiła żona.

— Więc po co się miałem żenić? Obiecywałaś mi przecież złote góry..

Nieporozumienia na tem tle zatruwały im życie.

Leterfeld wreszcie nie wytrzymał i porzucił żonę. Ale ta nie dała za wygraną. Sprowadziła go pod eskortą całej rodziny i zamknęła w mieszkaniu.

Wczoraj L. udało się zbiec.

Obecnie ukrywa się u jakichś znajomych i przy ich pomocy zamierza wszcząć kroki rozwodowe.



— Ten pies już zjadł obiad, który mi żona przygotowała...

— To straszne! Zwierzęta mają mniej odporne organizmy. Jeżeli zdechnie muszę otrzymać wynagrodzenie.

Ze stawu helenowskiego

skradziono wszystkie ryby.

Łódź, 26 stycznia.

Jak wiadomo, staw w Helenowie jest obficie zarybiony. Z nastaniem okresu zimowego ryby umieszczane są w specjalnie skonstruowanych pod wodą skrzyniach, gdzie przebywają aż do wiosny. Skrzynie takie są wysokie i widoczne nad powierzchnią stawu. W dniu wczorajszym dozorcy parku stwierdzili ze zdumieniem, że skrzynie zniknęły. Jak się okazało, w nocy niewykryci sprawcy wydobyli je ze stawu i uwieźli.

Ogółem skradzionych zostało 600 kg. ryb ogólnej wartości 2500 zł. Powiadomione o niezwykłej kradzieży władze policyjne wdrożyły energiczne dochodzenie w celu ujęcia sprawców.

Popisy fakira z Łasku.

Do lekkomyślnego młodzieńca musiano wezwać lekarza

Łódź, 26 stycznia.

U panny Sabiny W. zamieszkałej przy ulicy Nowo-Cegielnianej zebrało się grono młodzieży obojga płci z okazji dwudziestej wiosny, którą kończyła młoda gospodyni.

Bawiono się bardzo dobrze, szczególnie, że kuzyn panny Sabiny Henryk Goldman mieszkaniec Łasku, popisywał się sztukami prestidigatorskiemi.

Dokazywał istnych cudów: zamieniał jajko na banknot, banknot na paczkę „Ergo" itp.

Zdobył sobie ogólne uznanie. Jeden tylko kawaler, Adolf Mond, nie okazywał zachwytu dla tych sztuk zręcznego Henryka.

— To jest guzik, to jest nic. Niech on pokaże jakąś sztukę „fakirską".

— Sztukę „fakirską?" — zaperzył się ambitny magik. — Owszem, też umiem. Jaką pan chce?

— Przebij się pan nożem i żeby nie puścić krwi, albo zakop się pan na kilka godzin do ziemi.

Warunki były bardzo trudne. Mond uśmiechnął się ironicznie. Po krótkim namyśle Goldman odparł:

— Nożem się nie zabiję, ale do ziemi się zakopię...

— Też mi odpowiedź — zaśmiał się złośliwie Mond. — Pan wie przecie, że tutaj niema ziemi, a na podworze nikt nie wyjdzie.

Fakir z Łasku nie dał się zbić z tropu i odparł:

— Ziemi rzeczywiście tu niema, ale to wszystko można urządzić inaczej. Przykryjcie mnie pościelą, a ja wytrzymam pół godziny bez oddychania.

— Dobrze — zgodził się Mond.

Mimo ogólnych protestów, wbiegł do drugiego pokoju, przyniósł górę pościeli i walił ją na leżącego już na kozetce fakira. Sam zaś usiadł na wierzchu piramidy.

Wszyscy stali dokoła z zapartym od dechem, czekając wyniku eksperymentu.

Po upływie kilku minut z pod góry pościeli wysunęła się ręka fakira, dająca jakieś rozpaczliwe znaki.

Poczęto szybko zdejmować pościel. Okazało się, że lekkomyślny magik był nawpół uduszony. Nie można go było doprowadzić do przytomności. Zawezwano lekarza, zamieszkałego w tym samym domu, który docucił fakira z Łasku.

Porzucona przez kochanka

poczęła kraść, aby wyżywić dwoje ma'ych dzieci.

Łódź, 26 stycznia.

Tragiczne przejścia zupełnie wytrąciły z równowagi Małgosię Łęk.cką.

Mieszkała z kochankiem. Miała już z nim dwoje dzieci.

Był dla niej okrutny i w bestjalski sposób znęcał się nad nią. Znosiła wszystko z pokorą, gdyż kochała go nad życie.

Pewnego dnia porzucił ją.

Stało się to bez żadnego bezpośredniego powodu.

Szukała go w różnych knajpach, gdzie często przebywał, aż wreszcie dowiedziała się od znajomych, że zamieszkał z inną dziewczyną.

Namawiano ją, by pomściła swe krzywdy.

— Nie — odparła stanowczo — kocham go gorąco. Miłość wybacza największe poniżenia. Gdybym nawet miała umrzeć pod płotem przed nikim nie będę się skarżyć.

Do skromnego jej mieszkanka zawitała nędza.

Strata kochanka odebrała jej chęć do pracy.

Gdy po kilku tygodniach zgłosiła się do fabryki w której pracowała przed zerwaniem z umiłowanym, dowiedziała się, że jej miejsce już jest zajęte.

Cóż więc miała począć? Sprzedawać swe ciało, czy kraść?

Łęk.cka zdecydowała się na to drugie.

Włóczyła się po rynkach popełniając drobne kieszonkowe kradzieże.

Przyłapano ją pewnego dnia na gorącym uczynku i zamknięto w areszcie.

Sąd skazał ją na 3 miesiące więzienia.

16-krotny małżonek nie pamięta imon swych żon.

W Nowym Jorku policja aresztowała Fr. Wilsona za dwukrotne sfałszowa nie podpisu swej żony na czeku. Sedzia śledczy, badając ares tanta dowiedział się od niego, że już był trzykrotnie k...ny sądownie, z czego raz za bigamję. Sędzia, sprawdzając zeznania Willsa, wykrył, że miał on 16 legalnych żon w różnych miejscowościach Stanów.

Charakterystyczne jest, że Wills przyznał się do posiadania 16 żon, jednak nie mógł sobie przypomnieć nazwisk panieńskich i imion wszystkich swych małżonek, twierdząc, że chyba musiał być niespełna rozumu w chwili, gdy się żenił.

Dwa zamachy samobójcze.

Łódź, 26 stycznia.

Wczoraj w mieszkaniu własnym przy przy ulicy Kilińskiego 207 powiesił się dozorca domu Paweł Dudkiewicz.

Przybyłe pogotowie stwierdziło zgon.

Zwłoki zabezpieczono do zejścia władz sądowo - policyjnych.

Przyczyny samobójstwa nie ustalono.

W mieszkaniu przy ulicy Rokicińskiej 51 targnął się na życie Stefan Starczewski.

Pogotowie stwierdziło zatrucie jodyną.

W stanie ciężkim pozostawiono go na miejscu.

Łódź przed Warszawą

w statystyce ruchu budowlanego.

Ministerstwo robót publicznych ogłosiło ostatnio dane statystyczne dotyczące ruchu budowlanego.

W roku 1927 pierwsze miejsce w ruchu budowlany zajmowała Łódź, drugie — Warszawa.

Cypruś-Casanova z Chojen

galopował przez ulicę z czarno-białą głową.

Była to zemsta trzech białogłów.

Łódź, 26 stycznia.

Cyprjan Wojtak, młodzian przystojny i elokwentny, cieszył się wielkiem wzięciem u płci pięknej. Kochały się w nim wszystkie niemal dziewczęta w okolicy, w której mieszkał. A okolica ta — Chojny — słynna jest przecie z „temperamentnych" dziewcząt.

Miły kawaler, mający serce, jak hotel, hołubił wszystkie swoje wielbicielki każdą obdarzając odpowiednią porcją swej sympatji. Nie były zazdrosne, bo i każda z tej „porcji" była zadowolona, a pozatem — wiedziała, że w tym kierunku nic nie zdoła uczynić z filuternym młodzieńcem, któremu powodzenie zupełnie w głowie przewróciło.

Ale znalazła się wreszcie jedna, która miała tę odwagę, by powiedzieć Cyprusiowi:

— Żadna, tylko ja...

I stała się rzecz dziwna. Wojtak uległ. Ale nie na długo. Po kilku tygodniach znudziła mu się ta niewola i pewnego dnia powiedział Zośce Kolnieckiej:

— Dosyć!..

Dziewczyna przyjęła tę wiadomość napozór spokojnie, ale w głębi duszy zrodziła się myśl o strasznej zemście. Czekała tylko na odpowiedni moment, by swoje zamiary w czyn wprowadzić.

Do pomocy wzięła sobie jeszcze dwie niewiasty: 23-letnią Bronisławę Zatorczyk i 22-letnią Helenę Gronek, które miały do Cyprusia żal, powstały na tym samem podłożu, co żal Kolnieckiej.

Pewnego wieczoru dziewczęta spotkawszy na ulicy lekkomyślnego don-Juana zaprowadziły mu wódkę. Cypruś, kawaler od wypitki, chętnie zgodził się na tę propozycję. Towarzystwo udało się do restauracji, gdzie panny raczyły się skromnie słabym likierem, a Wojtak — łykał „wódkę" szklankami

Efekt był ten, że po godzinie trzy dziewoje wyprowadziły amanta.

Wtedy Zośka krzyknęła:

— Do roboty!..

Dwie panienki chwyciły silnie Cyprusia za ręce a trzecia, wyjąwszy z pod chustki flaszkę, wylała całą jej zawartość — była to smoła — na głowę młodzieńca.

Następnie wysypała na ociekającą oleistym płynem głowę — pierze.

Cypruś parsknął, poprychał i jak szalony puścił się przed siebie.

Zrobiło się zbiegowisko dokoła człowieka z białą głową.

Całe towarzystwo znalazło się przed sądem za naruszenie spokoju publicznego.

Zjawił się tylko Cyprjan Wojtak wobec czego sprawa się nie odbyła.



— Jak się nazywa ten pan, z którym rozmawiałaś przed chwilą?
— Nie wiem. Zobaczę może w portfelu miał dowód osobisty.

Na dzień dobry

Równouprawnienie.

Wylewała przed krową
Świnia gorzkie żale:
Cóż to za cham ten człowiek...
Ten — ten: „pan stworzenia"...
Subtelności w umyśle
Ludzkim niema wcale,
Również sprawiedliwości
Nie znajdziesz w nim cienia...

Czemuż to — do wyboru
Mając zwierząt mnóstwo —
Wyłącznie „świństwo" krzyczy,
Czując obrzydzenie?
Czemuż nigdy nie powie:
„Piestwo"? „Końśtwo"? „Krówstwo"?
Taki cham! Gdzież tu jakieś
Rów—no—u—praw—nie—nie?..

Pokiwał osioł głową,
Ważną robiąc minę,
Snać żale te nie były
Dlań puste androny,
Bo rzekł wreszcie z powagą
Przełykując ślinę:
Hm — istotnie, to wielkie
Świństwo z jego strony...

Remus.

Przez monokl.

CZY DŁUGO?

— Długo się pan trenował, ażeby się tak wspaniale nauczyć jeździć na motocyklu?
— Trzy, dwanaście, cztery.
— Ale co trzy, dwanaście, cztery? Dni, tygodnie, miesiące, lata?
— Trzy motocykle, dwanaście zębów, cztery żebra.

ZAPEWNIONY.

— Niech pan będzie jeszcze cierpliwy, lada dzień spodziewam się pieniędzy.
— Od kogo?
— A djabli go wiedzą!

CZEGO SIĘ BAŁA?

Do pogromczyni lwów mówi jeden ze znajomych:
— Czy nie bała się pani, wchodząc po raz pierwszy do klatki?
— Nawet bardzo — mówiono mi bowiem, że lwy mają straszne pchły.

DOMYŚLNA MAMA.

Synek upadł na chodnik; domyślna mama mówi do ojca:
— A mówiłam, że tak będzie! Ten dentysta tak obficie plombował ząb Jasiowi, że teraz biedne dziecko w żaden sposób nie może utrzymać równowagi.



— Mój syn urodził się w niedzielę. W tygodniu żona niema czasu!...

Żłobki dla dzieci

są prawdziwem dobrodziejstwem dla matek-robotnic.

Łódź, 26 stycznia.

Tysiące matek wśród tak licznego łódzkiego proletarjatu czeka już rychło znaczna ulga w tej ciężkiej doli, jakiej doznaje zazwyczaj kobieta, która zmuszona jest pracować zarobkowo przez dzień cały i jednocześnie — pełnić obowiązki macierzyństwa.

Jak wiadomo — art. 15 ustawy z dn. 2-go lipca 1924 roku postanawia między innemi, że w zakładach, w których pracuje ponad 100 kobiet, winien przedsiębiorca utrzymywać żłóbek dla niemowląt. Termin wejścia w życie tego postanowienia nie może być późniejszy, niż dzień 29-ty lipca roku bieżącego. Po upływie tego terminu winny zatem zakłady, zatrudniające ponad 100 kobiet (w wieku od lat 18) przystąpić do urządzenia i utrzymywania żłóbków dla niemowląt.

Wprawdzie nieco czasu upłynie jeszcze aż do uruchomienia ich, jednak pociechą dla niejednej matki — robotnicy będzie tymczasem ta świadomość, że państwo myśli realnie o trudnościach życiowych, z jakiemi musi się ona borykać, oraz że termin realizacji tych zamierzeń jest już jednak niedaleki.

Żłóbki w których maleństwa będą się znajdowały pod fachową opieką i dozorem, w czasie gdy matki zmuszone są oddawać się pracy zarobkowej, nie mogąc więc zwracać na nie uwagi będą niewątpliwie wielkiem dobrodziejstwem dla tysięcy rodzin ze sfer proletarjackich. Praktyczne znaczenie ich jest doniosłe przedewszystkiem dlatego, że niemowlęta będą przez cały dzień przebywały w lokalu, odpowiadającym warunkom higjeny, i zdrowotności. Uruchomienie każdego żłóbka fabrycznego będzie mogło nastąpić przecież tylko po uprzedniem stwierdzeniu przez lekarza powiatowego, że lokal, urządzenie i personel odpowiadają tym warunkom.

Również wielu nieszczęśliwym wypadkom zapobiegnie taki żłóbek. Jak często zdarza się, że małe dzieci, pozostawione przez rodziców, przez dzień cały w izbie, bez opieki starszych, powodują nieszczęścia, bawiąc się ogniem lub t. p.

Częstym takim ewentualnościom zapobiegną żłóbki, powodując ulgę i zadowolenie w życiu niejednej matki — robotnicy, zmuszonej do ciężkiej walki o chleb powszedni.

Z.

Nowy sposób odmładzania

przy pomocy drażnienia nerwu sympatycznego. Bardzo zadawalniające wyniki operacji.

O eksperymentach, dokonanych przez wiedeńskiego lekarza dra Dopplera z nową metodą odmładzania organizmu wspomnieliśmy w jednym z poprzednich num. pobieżnie. Wskutek tego zakradły się do tamtej informacji pewne nieścisłości. Metoda odmładzania przedstawia się następująco:

Dr. Doppler drogą chemiczną drażni nerw sympatyczny, prowadzący do gruczołów płciowych. W ten sposób osiąga silniejszy przypływ krwi i ożywienie tych gruczołów. Zupełne zabicie nerwu nie następuje, jest tylko zmiana chemiczna, zmuszająca nerw do reakcji. Sieć sympatycznego nerwu reguluje, jak wiadomo, arterje, ściągając je. Jeżeli chcesi ęosiągnąć, ażeby do poszczególnego napłynęło więcej świeżej krwi, przecina się osiągnąć, ażeby d oposzczególnego nemu naczyniowi.

Naczynie nie może się już ściągnąć i przyjmuje więcej krwi. Ponieważ przecięcie włókien nerwowych przy małych arterjach jest niezmiernie ciężkie, uwalnia Doppler ten włókna przy pomocy małej operacji nie rozcina ich, tylko podając żrącemu działaniu tsofenalu, którego głównym składnikiem jest fenol, pozbawiony trującej własności, dzięki rozmaitym dodatkom. Po tym zabiegu pacjent 5 do 6 dni musi leżeć w łóżku.

Działanie operacji pokazuje się po jakich 3 miesiącach. Na szeregu pacjentach stwierdzono, że zmarszczki na skórze się wygładziły, apetyt się wzmógł i słabe dziąsła wzmocniły się. Lekarze wiedeńscy nie wszyscy jednakowoż przyznają tej operacji istotną wartość. Niektórzy są zdania, że wielką rolę tutaj odgrywa autosugestja, niemniej metoda ta osiągnęła równie dobre rezultaty, jak Steinacha i Woronowa.

Wśród wielu mężczyzn i kobiet, na których dr. Doppler dokonał zabiegu, już to w narkozie, już to po miejscowem znieczuleniu, jest kilka interesujących wypadków. I tak jeden pacjent, cierpiący na ciężką neurastenję, bezsenność i wypadanie włosów, zupełnie wrócił do zdrowia po operacji.

Inny, przedwcześnie zestrzały osobnik, czuł po operacji znaczne wzmożenie apetytu, a cierpienia sercowe jego zupełnie znikły 35-letnia jakaś dama, osłabiona wielkiemi upływami krwi, o skórze pokrytej zmarszczkami, matowych włosów i bardzo wychudzona, zakwitła po operacji, pozbyła się ustawicznego przedtem uczucia znużenia i w ciągu kilku miesięcy wyglądała młodziej i bardziej świeżo, niż przed chorobą.

Dr. Karol Doppler opublikuje swoje wyniki w dziele, które niebawem się ukaże.

KOSTJUMOWY BAL ARTYSTÓW W TEATRZE MIEJSKIM.

Od dziś rozpoczęła się sprzedaż biletów na kostjumowy bal artystów dn. 9 lutego, który wzbudził zrozumiałe zainteresowanie wśród wszystkich, którzy pragną nastroju iście karnawałowego w atmosferze swych ulubieńców aktorów.

Zaproszenia wydaje komitet balu od 12-ej do 2-iej po południu i wieczorem podczas przedstawienia.

Złamana tarcza herbowa 1000-letniego rodu

Wielkie rozczarowanie handlarzy.

W październiku 1927 roku zmarł książę Henryk XXIV, ostatni męski potomek książęcego rodu panującego Reuss.

Zamek rodowy książąt Reuss znajduje się w byłej ich niegdyś stolicy, Greiz, i zawiera niezmierne skarby sztuki gromadzone przez wiele wieków.

Rząd republikańskich Niemiec pozostawił księciu Henrykowi XXIV używalność zamku aż do śmierci, ze względu na tysiącletnią tradycję rodziny związanej ściśle z historją Greizu.

Po śmierci księcia, gmina miasta Greiz, zwróciła się do spadkobierców z żądaniem opróżnienia zamku. Spadkobierczyniami Henryka XXIV są cztery księżniczki, a między niemi żona Wilhelma II-go.

Wszystkie meble, obrazy, dywany, przedmioty sztuki, rodowe srebra, szkła i porcelanę podzielono na cztery równe części. Do transportu użyto 92 wozy meblowe.

Księżniczki nie sprzedały ani jednego przedmiotu lecz zabrały wszystko, co się dało wywieźć do pałaców swych mężów. Handlarzy sztuki spotkało wielkie rozczarowania.



Krysia-leśniczanka

Operetka w Teatrze Popularnym.

Zachowały jednak wiele uroku i świeżości te operetki z minionej już epoki — epoki, w której nie wiedziano jeszcze, co to rewja, ani jazz-band...

Wiele z nich zatrąca już zlekka myszką, zwłaszcza szablonowy tekst niejednej może wydać się współczesnemu widzowi nieraz nadto banalny, dobra muzyka pozostaje jednak zawsze dobrą muzyką, niezależnie od tego, czy należy ona do kategorji przebrzmiałych już walców, czy też brzmiących donośnie jeszcze charlestonów...

A do kategorji lekkiej dobrej muzyki zaliczyć trzeba niewątpliwie melodje Jerzego Jarno w „Krysi-leśniczance". Oparły się zwycięsko niszczącemu wszystko zębowi czasu i muzykalne ucho akceptuje je niewątpliwie z większą satysfakcją, niż wiele wybryków współczesnej kakofonji jazzbandowej...

Również tekst „Krysi-leśniczanki" jest wyjątkowo udany, w miarę sentymentalny, w miarę uparfumowany zapaszkiem „dobrych dawnych czasów", kiedy to monarchowie byli jeszcze monarchami, a poddani poddanymi, — kiedy możliwe (czy też prawie możliwe...) były takie epizodziki jak ten flircik pomiędzy wszechwładcą Austrji Józefem II a piękną córką jednego z jego leśniczych — Krystynką Lange... Nic dziwnego więc, że „Krysia leśniczanka" posiada obecnie — jak w epoce przedwojennej — rumieńce młodości i że dobrze bawili się na niej ludzie we wtorkowy wieczór w teatrze przy ul. Ogrodowej...

Wyekwipowano tę operetkę nadzwyczaj starannie i kosztownie — dyrekcja Teatru Popularnego nie szczędziła niczego aby widowisko wypadło efektownie. Istotnie — całość przedstawia się dość imponująco, szczegółom dałoby się jedynie niejedno zarzucić, co oczywiście zrozumiałe jest zupełnie, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że operetki nie wchodzą w właściwy zakres działania, a więc i — możliwości Teatru Popularnego...

Z wykonawców godzi się wymienić w pierwszym rzędzie p. Jurdzińską, bardzo miłą i — bardzo dobrze śpiewającą Krysię. Również p. p. Zielińska i Mieczyńska spisały się bardzo dzielnie.

Z mężczyzn należy wyróżnić p. p. Urbańskiego, Góreckiego i Tartakowicza. — Reżyserja Millera — staranna i pomysłowa.

Z.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, w czwartek, po cenach popularnych wesoła komedjosatyra K. Wroczyńskiego „Aby żyć".

Początek o godz. 8.30. Pozostałe bilety po cenach popularnych od 10 r. w cukierni Gostomskiego.

Jutro, w piątek, raz jeszcze na przedstawieniu wieczorowem po raz 41-szy „Kredowe koło". Ceny popularne.

TEATR POPULARNY.

Dziś i dni następnych w wykonaniu całego zespołu sił wokalnych teatru „Krysia Leśniczanka", urozmaicona całym szeregiem efektów, z udziałem gościnnie występującej pary baletowej i chóru złożonego z 20 osób.

DZISIEJSZY KONCERT VASA PRIHODY.

Dziś odbędzie się zapowiedziany koncert genjalnego skrzypka Vasa Prihody, który wywołał w mieście naszem tak wielkie zainteresowanie. Niewielką ilość pozostałych biletów nabywać można w kasie Filharmonji. Początek koncertu o godz. 8.30 wieczorem.

5-ty PORANEK SYMFONICZNY.

W nadchodzącą niedzielę, dnia 29 stycznia o godz. 12-ej w południe odbędzie się 5-ty poranek symfoniczny pod wytrawną batutą Ignacego Neumarka. Jako solistka wystąpi znakomita skrzypaczka, Irena Dubiska, i odegra z towarzyszeniem orkiestry koncert skrzypcowy Czajkowskiego. Pozatem orkiestra wykona Wagnera wstęp do op. „Lohengrin", Haydna Symfonję Nr. 13 g-dur oraz Bizeta II-ga suitę l'Arlesienne.

Bilety po cenach popularnych, a mianowicie od 1 zł. do 4 zł. już nabywać można w kasie Filharmonji.

Z królestwa Tarzana

Szkoła baletowa w afrykańskiej dżungli.

Plemiona murzyńskie zamieszkujące środkową Afrykę posiadają oddawna piękny kult dla tańca i otaczają szczególnym szacunkiem dobre tancerki.

Nie jest jednak łatwo być dobrą afrykańską baletnicą.

Kilka lat trwa żmudna nauka, a dobór dziewcząt jest bardzo staranny. Tylko zdrowe i kształtnie zbudowane dziewczęta mogą dostąpić tego zaszczytu, iż przyjmą je do świętego zgromadzenia, zwanego „wundu“.

Adeptka sztuki tanecznej opuścić musi rodzinę i przenieść się wgłąb lasów zdaleka od wsi, gdzie ukrywa się przed okiem mężczyzn szkoła baletowa.

Z dziewczyny zdzierają ochmistrzynie ubranie i cały dzień musi chodzić nago.

Od świtu do nocy trwa nauka, z przerwą na czas największego upału w południe.

Rózga jest często w robocie i cały rok upływa nim adeptka otrzyma strój tanecznicy.

Następne dwa lata poświęcone są zbirowym tańcom, a odbywają się one już bliżej wsi i w pewnych dniach mogą przyglądać się popisom tanecznym mężczyźni

Edukacja afrykańskiej baletnicy trwa lat cztery.

Po upływie tego czasu następuje dopiero „uroczyste namaszczenie“.

Kandydatkę na dyplomowaną tancerkę „namazują“ nauczyciele kredą mieszaną z oliwą i tak ubielona wykonuje ona „mistrzowskie tany“.

Tancerka cieszy się wielkiemi przywilejami, a nawet gdy wyjdzie zamąż nie wolno jej obarczać ciężką robotą.

Psychiczne kostjumy.

Nowy bzik rozoróżniaczonych bogaczy.

Na balach kostjumowych w Lordynie ukazały się nowe sensacyjne stroje.

Są to tak zwane „psychiczne toalety“ i mają na celu oddanie „wewnętrznego życia“ damy.

I tak na jednym z balów ukazała się młoda dziewczyna, ubrana w czerwoną pyjamę, na której wyszyte były złotą nicią drzewa palmowe, a w ich gałęziach małpki zrywające daktyle.

Kostjum ten miał wyrażać „zamiłowanie do słodyczy“.

Pewna arystokratka zjawiła się w kostjumie przedstawiającym lisa, a towarzyszyło jej dwu mężczyzn, przebranych za psów gończych.

Symboliczna ta trójka miała wyobrażać pogoń mężczyn za piekną i posażną żoną.

Pewien gentleman, który przed kilku tygodniami poślubił bogatą amerykankę wystąpił w kostjumie przedstawiającym skarbiec dolarów.

Opis wizyty królewskiej

spaczony chochlikami drukarskiemi.

Cochliki. Takie figlarne miano noszą złe moce, którym niejeden autor zawdzięcza straszliwą kompromitację.

Czasami owe „chochliki“ ograniczają się do przekręcania sensu anonimowych wzmianek kronikarskich lub plątania h z innemi. Jako przykład takich psi h figlów posłużyć może sprawozdanie z wizyty króla rumuńskiego zamieszczone w jednym z najpoczytniejszych dzienników paryskich:

„Jego królewska mość pożegnawszy się z panem domu zajął miejsce w powozie i powrócił do stajni pomimo rozpaczliwych wysiłków parobka. Uległ kompletnemu zwęgleniu razem z trzema krowami, nie zdążono odwiązać“.

A dalej:

„W zagrodzie gospodarzy Garian w Pons du Las wybuchł pożar. Koń zaprzężony do wozu spłoszył si ęi witany okrzykami tłumów powrócił do swej rezydencji“.

Drugie sprawozdanie o wizycie króla Portugalji u prezydenta republiki francuskiej kończyło się wn astępujący sposób:

„Jego królewska mość wyszedł o godzinie 11 rano z pałacu Elizejskiego. Orszak królewski wkroczył w ulicę du Faubourg Saint Honore; ścigane przez tłum przechodniów zwierze ukryło się w kolonjalnym sklepiku. Posterunkowy policji zadał mu śmiertelny cios pałaszem'.

Chodziło tu o wściekłego psa.

Zamienił frak na opończę fakira.

Depesze z Delhi donoszą o śmierci markiza Charles de Ruseta, zmarłego w klasztorze hinduskim koło Simli.

Należy sięgnąć pamięcią daleko wstecz, aż do hulaszczej epoki Drugiego Cesarstwa, by odnaleźć dwudziesto kilkoletniego naówczas dandy bulwarowego i lwa salonowego w osobie młodego markiza.

Przysłowiowy pogromca serc niewieścich spotkał pewnego razu olśniewającej urody angielkę, która pozostała nieczuła na miłosne słówka i spojrzenia jego. Ubodło to tak dalece zakochanego de Russeta, iż z rozpaczy udał się do Indji, przeszedł na braminizm, wstąpił do klasztoru i umarł w 85-ym roku życia, jako zgrzybiały fakir świętobliwy powszechną czcią głęboką przez wszystkich tubylców otoczony.

S. MALSAGOW.

WYSPA TORTUR I ŚMIERCI

24)

Dyrektorka szpitala. — Szpital środkiem wyprawiania na tamten świat. — Plaga niszczenia zębów. Do czego służą obcęgi kowalskie

Pewnego razu Nogtiew nawet oświadczył: „Węiźniom chorować nie należy“.

Równie dobrym przykładem pomocy lekarskiej na wyspach Sołowieckich jest szpital na wyspie Popowej.

Zarządzająca szpitalem p. Marja Lwow, posiada wyższe wykształcenie lekarskie. Dawniej współpracowała ona w Czerwonym Krzyżu, była na wszystkich frontach niemieckiej i wewnętrznej wojny. W czasach ostatnich była „seksotką“ (poufną współpracowniczką G. P. U.), ale za „zdradzenie tajemnic G. P. U.“ została wysłana na wyspy Sołowieckie na pięć lat.

Współpraca w G. P. U. później zaś życie na Sołowkach złamało tę istotę w gruncie rzeczy być może dobrą. Lwowa przestała panować nad sobą. Nikt na całych Sołowkach nawet najgorsi przedstawiciele „szpanki“, nie klną w sposób tak wyrafinowany i wyszukany, jak to czyni kierowniczka szpitala. Często kryminaliści specjalnie chodzą do szpitala, by posłuchać wymyślania p. Lwowej i uzupełnić swoją mowę ostatniemi chef d'oeuvre'ami z dziedziny przekleństw.

Nikt na wyspach Sołowieckich nie pije w takich ilościach i do kompletnego zbydlęcenia, jak p. Marja Lwow.

Sposób leczenia p. Lwowej odpowiada jej poziomowi moralności. Ludzkie życie nie posiada dla niej żadnej wartości. Szpitale Sołowieckie i tak gwarantują prawie pewną śmierć wszystkim tam wysłanym. P. Lwow przyśpiesza im te śmierć swoją obojetnością dla cierpień chorych i okrucieństwem człowieka, stojącego na granicy szaleństwa.

Gdy chorzy skarżą się na oburzający stan rzeczy w jej szpitalu, p. Lwow zawsze odpowiada:

— Im gorzej, tem lepiej. Niech was więcej zdycha.. (Dalej zawsze niecenzuralne wymyślania).

Nie podniósłbym ręki, by rzucić kamieniem w tę kobietę.

Szalone życie uczyniło ją szaloną. A przecież wiedzą o tem Nogtiew i wszyscy inni administratorzy sołowieccy, czemuż więc ją postawili na czele pomocy lekarskiej? Niema dla mnie żadnej wątpliwości, iż w ten sposób G. P. U. przy pomocy sołowieckich czekistów świadomie powiększa śmiertelność wśród więźniów.

Najdobitniej o tem świadczy fakt, że więźniowie nie mają prawa własnym kosztem sprowadzać lekarza z Kemi.

Kemski lekarz leczy tylko sołowieckich czekistów.

„Kaery“ i „polityczni“ boją się szpitalnictwa sołowieckiego, jak dżumy. Jeżeli nie udaje się im wyleczyć samym, wolą umierać w barakach i błagają, by nie oddawano ich do szpitala.

Jedynie „szpanka“, nie przywiązująca żadnej wagi do życia ludzkiego, nie broni się przed szpitalem. W wyniku — po kilkadziesiąt kryminalistów umiera dziennie w szpitalach sołowieckich, — przeważnie na szkorbut.

Dzięki pewnym składnikom chemicznym woda na wyspach Sołowieckich bardzo szybko niszczy zęby. Ból zębów wzmaga się dzięki zimnu i przeciągom w barakach. Brak dentystów odczuwa się w obozach bardzo dotkliwie. W Kremlinie Sołowieckim mieszka wprawdzie dentysta Malinow (o którym już pisałem), niema on jednakże ani lekarstw, ani instrumentów.

Na wyspie Popowej tę kwestję rozstrzygnięto w sposób bardziej radykalny.

W obozie przebywa niejaki Brusiłowski, przed rewolucją felczer, po rewolucji zaś czekista w Elisawetgradzkiem G. P. U. Na wyspy Sołowieckie dostał się on na podstawie art. 76 kodeksu karnego, — „za zbrojny bandytyzm“. Mimo swego czekistowskiego powołania Brusiłowski jest człowiekiem dobrym i życzliwym. By dopomóc chorym na zęby wydostał on gdzieś zwyczajne kowalskie obcęgi, któremi wyrywa zęby.

Leczy Brusiłowski zupełnie bezinteresownie i posiada olbrzymią klijentelę, w szczególności wśród „szpanki“, której czasem wyrywa formalnie całe szczęki. Początkowo Brusiłowski chętnie wyrywał i zdrowe zęby, ażeby dojść do wprawy. (D.c.n.).

Serce jest motorem i pompą.

300 lat upłynęło od czasu,

gdy William Harvey dokonał epokowego odkrycia.

W r. 1628, a więc przed równo trzystu laty pajowiło się w języku łacińskim „mowie uczonych", podówczas wyłącznie niemal do rozpraw naukowych używanej, dzieło: „Excertitatio anatomica de motu cordis et sanguinis in animalibus" (Anatomiczne studjum o ruchu serca i krwi w istotach żyjących).

Autorem tego dzieła był profesor anatomji i fizjologji „Royal College", William Harvey.

Harvey doniósł wtedy o swem epokowem odkryciu, że krew w organizmie ludzkim i zwierzęcym **krąży i że serce przez swe stałe dokonujące się i regularnie powtarzające się skurcze stanowi niejako pompę, umożliwiającą owe krążenie.**

Serce jako pompa i stałe krążenie krwi w organizmie... epokowem odkryciem? — zapytujemy zdumieni. Czy nie wiedziano o tem już dawniej. Czy trzeba było dopiero „odkrywać" fakt krążenia krwi, tak oczywisty, jak fakt, że człowiek oddycha lub je?

Wszystkie niemal odkrycia wydają się nam potem jakby trywialnemi oczywistościami, jakby pewnikami. Trudno wszak jest nam sobie teraz wyobrazić, że kiedyś ludzie byli przekonani, iż ziemia spoczywa unieruchomiona na wieki; wszak wiemy, że po obaleniu ptolomeuszowskiego systemu wszechświata przez Kopernika jeden z wybitnych astronomów wystąpił z teorją, że wprawdzie planety obracają się dokoła słońca, ale słońce wraz z planetami krąży dokoła ziemi.

A za kilka wieków dzieci będą się znowu nam dziwili, że nie mogliśmy zrozumieć, **iż promień światła ma swój ciężar,** iż nie ma właściwie siły ciężkości, a jest tylko ruch przyspieszony, iż równoczesność jest tylko pojęciem względem, iż czas jest czwartym wymiarem itd.

By „odkryć" to, co potem stało się czemś zgoła oczywistem i naturalnem, musiał William Harvey przez szereg lat dokonywać żmudnych badań (używał do nich głównie żab), musiał rozkroić i otworzyć setki ciał żywych istot, aż zdumionemu światu mógł ogłosić: krew krąży w organizmie, **a serce jest pompą,** powodującą to krążenie.

Znano już wtedy funkcjonowanie pulsu, znano bicie serca, znano fakt blednięcia i zamierania tej części ciała, do której przez podwiązanie uniemożliwiono dopływ krwi, ba używano już w medycynie zarówno badania pulsu jak i podwiązywania żył — ale dopiero Harvey odkrył wspólną przyczynę tych wszystkich objawów. „**Sanguinis circulsis**", krążenie krwi, dało wyjaśnienie, dlaczego i jak funkcjonuje cały organizm. Harvey bowiem nietylko stwierdził, że krew wypływa z serca i przez żyły wraca znowu do serca — ale określił dokładnie „fizykę" tego ruchu, rozpoznał motoryczne właściwości serca.

Jak należy się spodziewać odkrycie Harveya, mimo że było oparte o bardzo dokładne, po dziś dzień walor mające dowody, spotkało się przed 300 laty z kpinami i było ostro zwalczane. **Niemożliwe! nonsens! wytwór fantazji!** — mówiono, a największy przeciwnik Harveya, Plempius z Leodjum, użył całego swego sprytu, by nową teorję odeprzeć we wszystkich jej punktach.

Sceptycy umilkli dopiero wtedy, gdy szczęśliwym trafem nawinął się Harveyowi pacjent, chory na suchoty; dokonano na nim operacji i stwierdzono naocznie działania serca jako pompy, powodującej przypływ i odpływ krwi.

Jedną tylko lukę wykazywała teorja Harvey. Nie znał on tajemnicy przejścia krwi z arterji do żył. Dopiero gdy Malpighi pod mikroskopem odkrył naczynia włoskowate Kapillary, cała funkcja krążenia krwi została wszechstronnie i wyczerpująco zbadana.

Przez 300 lat utrzymała się teorja. Właśnie teraz ją zakwestjonowano. Oto berliński profesor Mendelsohn wystąpił z tezą iż nie jest wcale „rzeczą oczywistą", jakoby serce było motorem i pompą, działającą przy krążeniu krwi. Serce — jego zdaniem — jest tylko regulatorem, a nie sprawcą krążenia krwi; energja, z jaką krew krąży, pochodzi nie od muskułu sercowego, który jest zbyt słaby na to, lecz od siły wysysania krwi przez tkanki całego organizmu.

Nowa ta teorja jest oczywiście również silnie zwalczana jak przed 300 laty teza Harveya. Ale któż może wiedzieć, czy i ona nie stanie się kiedyś „rzeczą oczywistą" i po 300 dalszych latach dziwić się będą temu, że ongi uwierzyć można było w to, że serce jest pompą i źródłem obiegu krwi...

Jak to Jego Ekscelencja

cerował sobie dziurę w jedwabym turbanie.

We francuskim ministerstwie spraw zagranicznych jeden z wyższych urzędników ministerjalnych w przystępie dobrego humoru opowiedział następującą zabawną historję, która zaiste godna jest powtórzenia.

W jednym z zacisznych prywatnych salonów prezydenta republiki francuskiej siedział prezydent Doumergue z bardzo miłym gościem. Był to Jego Ekscelencja poseł perski Ala Chan. Ze wszystkich akredytowanych w Paryżu dyplomatów on tylko utrzymuje rzeczywiście przyjacielskie stosunki z prezydentem. Różne na to składają się przyczyny a przedewszystkiem ta, że towarzystwo milczącego persa niezawodnie odpowiada równie małomównemu prezydentowi Francji.

Wreszcie — Persja jest daleko i stosunki jej z Francją nie ulegają żadnym zmianom. Prezydent ma więc pewność, że przyjaźń posła Ala Chana jest naprawdę bezinteresowna i tembardziej ceni jego towarzystwo...

Dostojni mężowie przez dwie godziny milczeli, aż wreszcie pierwszy przemówił prezydent Doumergue i wygłosił mowę pochwalną na cześć swego przyjaciela, przyczem wpadł w taki zachwyt, że nagle porwał się z miejsca, aby uściskać Ala Chana. Niestety wskutek zbyt nagłego manewru zaczepił o jedwabny turban Persa i wyrwał w nim sporą dziurę.

Wypadek ten przeraził i zażenował prezydenta. Wyciągnął już rękę do dzwonka, aby wezwać kamerdynera i polecić mu naprawienie szkody, lecz Ala Chan powstrzymał go od tego zamiaru.

— Powoli, panie prezydencie, drobnostkę tę naprawimy zaraz sami!

I zanim Dourmergue zorjentował się, o co chodzi, Jego Ekscelencja poseł perski wydobył ze swych głębokich kieszeni komplet przyborów krawieckich i zabrał się do cerowania, dodając:

— Niech się pan nie dziwi, panie prezydencie, to moja pasja. Ceruję sobie wszystko sam, a nawet pończochy mej żony i córki nie wolno cerować nikomu innemu. Przecież każdy człowiek musi coś umieć! Ja przynajmniej umiem cerować pończochy...

Prezydent był bardzo zawstydzony.

Bo rzeczywiście nic nie umie, nawet przyszyć guzika!



WALDEMARAS,

dyktator kowieński, przyjechał do Belgii, celem zawarcia traktatu handlowego niemiecko-litewskiego.

Co usłyszymy przez radjo

dziś, w czwartek 26-go stycznia!

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ

Warszawa, dnia 25 stycznia.

11.40—12.00 — Komunikaty PAT. 12.00 — Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej, komunikat lotniczo - meteorologiczny, oraz nadprogram. 11.05—12.30 — W rocznicę powstania styczniowego utwory Żeromskiego wypowie art. dram. p. Mieczysław Szpakiewicz. — Recytacja zorg. staraniem Min. W. R. i O. P. 12.30—14.00 — Transmisja koncertu dla młodzieży szkolnej z Filharmonji Warszawskiej. 14.40—15.00 — Komunikaty PAT. 15.00—15.20 Komunikaty: meteorologiczny, oraz nadprogram. 15.20—16.25 — Przerwa 16.40—17.05 — „Kącik dla kobiet" — wygł. p. Marja Ankiewiczowa. 17.05—17.20 — Komunikat PAT. 17.20—17.45 „Wśród książek" — przegląd najnowszych wydawnictw omówi prof. Henryk Mościcki. 17.45—18.55 — Audycja literacka. Serenada z Madeisca Squer O'Henryego. 18.55—19.05 — Komunikaty PAT. 19.15—19.35 — Rozmaitości — wypowie p. Ludwik Lawiński. 19.35—20.00 — Lekcja języka angielskiego p. Memmi Gardiner. 20.00—20.30 — Przerwa. 20.30 — Koncert wieczorny. 22.00—22.05 — Sygnał czasu i komunikat lotniczo - meteorologiczny. 22.05—22.20 — Komunikaty PAT. 22.20—23.30 — Komunikat policyjny, sportowy i nadprogram. 22.30—23.30 — Transmisja muzyki tanecznej. 23.30—23.45 — Komunikaty PAT.



Siatkówka.

—:o:—

W sobotę pierwszy dzień turnieju na fundusz olimpijski — Absolwenci dopuszczeni do rozgrywek.

Jak już donosił poniedziałkowy „Express" odbyło się w ubiegłym tygodniu zebranie kapitanów drużyn siatkowych i koszykowych, na którym jednegłośnie uchwalono urządzić wielki turniej w siakówkę i koszykówkę, z którego całkowity zysk przeznaczony zostaje na fundusz olimpijski.

Obecnie dowiadujemy się, że we wtorek odbyło się jeszcze jedno zebranie na którym uchwalono dopuścić do turnieju następujące drużyny:

Sitkówka: Kopernik, Oświata, Kupcy, Wiśniewski, MSH., Piłsudski, Absolwenci, Niem. Gimn. i Miejskie Seminarjum. Żeńskie: Szczaniecka, Sobolewska, Seminarjum 1, Krygierowa, Skrzypkowska, PSPH., Pryzewiczówna i TUR.

Koszykówka: Niem. Gimn., Piłsudski Zimowski, Księży Młyn, Absolwenci i Wiśniewski.

Warto zaznaczyć, że w turnieju tym wezmą udział drużyny, które w bieżącym roku jeszcze nie występowały.

Turniej ten, który potrwa około 3 miesięcy, niewątpliwie przyczyni się do wzbogacenia funduszu olimpijskiego, to też nie pozostaje nic innego jak przyklasnąć temu projektowi, którego autorem jest prof. wych. fizycznego p. Robakowski.

Pierwsze rozgrywki rozpoczną się już w nadchodzącą sobotę, w sali szkoły powszechnej im. Piłsudskiego przy ul. Zagajnikowej.

Nie pierwszy ogień idą następujące drużyny: Skrzypkowska — TUR., Pryzewicz — Sobolewska, Kupcy — M. S. H., Piłsudski — Miejskie Seminarjum.

Strzelnictwo jako sport.

Zahartowanie nerwów i zdolność opanowania są to cnoty, które tylko strzelnictwo wyrabia.

Sport strzelecki i doskonalenie się w sztuce strzelania stanowią niewątpliwie podstawę w przygotowaniu wojskowem, to też nie można ich nie uważać za jeden z ważniejszych czynników utrzymania niepodległej egzystencji państwa.

Zbędnem jest dowodzenie, że społeczeństwo, w którem młodzież uprawia sport strzelecki, jest daleko lepiej przygotowane do obrony państwa, aniżeli społeczeństwo, którego młodzież dopiero w szeregach armji zapoznaje się z bronią palną.

A niema bodaj kraju, w którym tak mało interesowanoby się strzelaniem, jak w Polsce, pomimo, iż mamy ze wszystkich stron sąsiadów niemile widzących naszą niepodległość, uprawiających sport strzelecki na szeroką skalę, urządzających prawie w każdem mieście i miasteczku strzelnicy dla ogólnego użytku.

Traktując strzelnictwo jako sport, zaznaczyć muszę, że strzelanie do celu nie jest pustą zabawą, nie czczą pukanią: jest to, szkoła zręczności, szybkiej decyzji i sprawność ruchów, podporządkowanych woli. Strzelanie wogóle, a zwłaszcza strzelanie do celu kulą obok dobrego pewnego oka, wymaga spokoju, zdrowych mięśni i równowagi nerwów.

Te czynniki razem wzięte sprawiają że niemal jednocześnie z wrażeniem otrzymanem przez oko, musi iść nakaz z mózgu do mięśni ręki, aby między wrażeniem, a pociągnięciem za cyngiel upłynęło minimum czasu.

Sprawne i szybkie funkcjonowanie całości organizmu, stanowi o wartości strzelca. Przytaczamy tu zdanie słynnego strzelca — sportsmana Johnsona z jego studjum „Tir national": Zahartowanie nerwów i zdolność opanowania są to cnoty, ktore tylko strzelnictwo wyrabia.

Należy też wspomnieć o ścisłym stosunku strzeleckiego sportu do myślistwa.

Dobry sportsman — strzelec może nie być myśliwym, ale myśliwy musi być dobrym strzelcem.

Zestawiając powyższe, raz jeszcze powtarzamy... uczmy się strzelać, organizujemy, strzelnice, dajmy możność młodzieży naszej znaleźć miłą i pożyteczną rozrywkę, a przyszłe pokolenie oceni.

Przygotowania łódzkich kolarzy do Olimpjady

rozpoczną się w dniach najbliższych.

Dopiero w tym tygodniu przystępują kolarze łódzcy do intensywnego treningu przed wielkim sezonem 1928 roku. W sali treningowej Unionu w Helenowie ustawiono aparat treningowy dla kolarzy t. zw. „home-trener".

Aparat taki składa się z trzech walców: 2 tylnych i 1 przedniego. Walce te osadzone są na łożyskach kulkowych i bardzo lekko obracają się na swych osiach. Rower stawia się w ten sposób, że tylne koło opiera się na tylnych walcach. Gdy cyklista porusza pedałami wprawia jednocześnie w ruch wszystkie walce. W ten sposób stojąc w rzeczywistości na miejscu pochłania dziesiątki kilometrów w dowolnem tempie. Walce połączone są z zegarem, którego wskazówki wskazują w każdej chwili przebytą przestrzeń.

S. S. Union posiada cztery takie aparaty treningowe, ustawione w ten sposób, że jednocześnie może się ćwiczyć 4 kolarzy. Aby złudzenie wyścigów było zupełne, przed każdym aparatem ustawione jest lustro, w którym cyklista widzi nietylko siebie, ale także i swych towarzyszy, a co najważniejsze, zegar, na którym widnieje przestrzeń przebyta przez każdego z trenujących się. Zegar umieszczony jest bowiem w tyle za aparatami, a cyfry na nim wypisane są odwrotnie, by w lustrze były czytelne. Ponieważ dla wszystkich czterech aparatów jest jeden zegar, są więc na nim 4 wskazówki o różnych kolorach tak że kolarz na obrazie obserwuje dokładnie wyścig wskazówek, temsamem przeżywa emocje prawdziwych wyścigów na torze.

Treningi w Unionie odbędą się w dniach najbliższych.

Nowy klub sportowy w Łodzi.

Dowiadujemy się, że Związek Strzelecki, niezależnie od pracy nad przysposobieniem wojskowem, zakłada cały szereg nowych sekcji sportowych, między innemi sekcją footbalwoą, bokserską i lekkoatletyczną. Związek strzelecki w tych dniach przystąpił do R. S. K. O.

Radomski mistrzem Ł. K. S-u.

Kościelski pokonany w stosunku 2:1.

Po trzytygodniowych rozgrywkach, w dniu onegdajszym wreszcie, zakończone zostały rozgrywki o mistrzostwo ping pongowe ŁKS-u.

Mistrzem ŁKS-u został Radomski Lucjan, który na 52 zdobytych punktów, stracił zaledwie 5.

Dalsze miejsca zdobyli następujący zawodnicy: Kościelski 50:7, Ickowicz 49:8, Janecki 47:10, Brzeski 45:12, Janyst 40:17, Aldek 34:23, Korceli 29:28, Zylbersztein 28:29, Marek 27:30.

Dalsze miejsca zajęli zawodnicy, którzy w walce o pierwszeństwo odgrywali minimalną rolę.

Właściwy finał rozegrał się między Kościelskim i Radomskim. Zwycięstwo i to całkiem zasłużone odniósł Radomski, który bardziej panował nad nerwami i okazał się wcale rutynowanym ping pangistą.

Poza teym bezprzecznie najważniejszym spotkaniem odbyło się cały szereg emocjonujących gier. I tak np. spotkanie Radomski — Brzeski trwało 1 godz. 10 minut, Radomski — Janecki — 1 godzina 5 min. Rekord czasu osiągnęła para Kościelski — Brzeski, której spotkanie trwało aż 1 godzinę 25 minut.

Pod względem straconych punktów w jednej partji rekord osiągnął Kowalski który w spotkaniu z Kowalskim osiągnął wynik 21:2 na swoją niekorzyść.

Charakterystycznem jest, że zawodnicy o renomowanej marce, jak np. Lange zajęli w turnieju ostatnie miejsca.

Warto zaznaczyć, że Radomski nie przegrał w czasie całego turnieju ani jednego spotkania: Grał on b. ostrożnie i rzadko przychodzi do ofenzywy.

Rakietę trzyma jak pióro, a „szczupakami" częstuje li tylko słabych przeciwników.

Kościelski posiada identyczny niemal system gry, lecz nie potrafi, zapanować nad swemi nerwami.

Ickowicz — to niespodzianka turnieju. Nieznany ten zawodnik odrazu wysunął się na czoło, bijąc takich zawodników jak Aldek, Lange, Jastrzębski, albo Brzeski.

Gra on z niezwykłym spokjoem i wyprowadza z równowagi najbardziej rutynowanego przeciwnika Ickowicz przegrał jedynie z Radomskim, Kościelskim i Janeckim.

Reszta zawodników jak Janecki, Brzeski, Korecki i Aldek nie posiada jeszcze wyrobionego systemu gry. L.

28 lutego

upływa termin zgłoszeń do rozgrywek o mistrzostwo ping-pongowe Łodzi.

Jak się dowiadujemy mistrzostwa ping-pongowe Łodzi rozpoczną się definitywnie 1 lutego. Dotychczas zgłosiły akces następujące drużyny: Gimn. Brauna, Szwajcer, gimn. Społeczne, Kółko Sportowe Patron. nad Młodz. Robotn., Makkabi, Samson, Krusche Ender, Stow im. Słowacki. Zapisy przyjmuje w dalszym ciągu sekretarjat ŁKS-u do 28-go stycznia włącznie.

Łódzka straż ogniowa uczy się boksu

pod kierunkiem Tomasza Konarzewskiego.

Jak się „Express" dowiaduje, w najbliższych dniach, Łódzka Ochotnicza Straż Ogniowa zapozna się ze sportem bokserskim. Jak nas informują b. mistrz Polski wszystkich wag Tomasz Konarzewski obejmuje trening gimnastyczny i pięściarski w Straży Ogniowej.

Wiadomość powyższą przyjmujemy z niekłamaną radością. Zagranicą mamy dużo klubów sportowych nietylko Straży Ogniowej, Policji, Wojska, poszczególnych zakładów przemysłowych i banków, albo większych przedsiębiorstw handlowych.

Wśród braci strażackiej, wiadomość o kursie gimnastycznym i bokserskim obudziła kolosalne zainteresowanie. Przypuszczalnie kursa te cieszyć się będą dużą frekwencją. Tomasz Konarzewski przystępuje do pracy treningowej w Straży Ogniowej w dniach najbliższych.

Polscy hokeiści w Cortina d'Ampezzo.

Szanse drużyny polskiej w hokeju lodowym na Akademickich Igrzyskach Zimowych w Cortina d'Ampezzo, przed stawiają się doskonale. Do turnieju zgłosiły się tylko cztery drużyny, a mianowicie: Austrja, Szwajcarja, Włochy i Polska. Szwajcarję reprezentuje zespół uniwersytetu z Zurichu.

Austrja nie mogła wystawić silnej drużyny, wobec czego szanse zespołu A. Z. S. Warszawa są bardzo duże.

Różne wiadomości krajowe.

Znany zapaśnik warszawski, zawodowiec Teodor Sztekker, znany publiczności łódzkiej ze swych zeszłorocznych występów, zamierza wycofać się z czynnego życia sportowego.

Chluba naszego sportu, mistrzyni Polski, Francji, Austrji, Czechosłowacji, narciarka Janina Loteczkowa ze Lwowa, trenuje się od kilku tygodni w Zakopanem, szykując się do nowych zwycięstw.

W chwili obecnej p. Loteczkowa znajduje się w doskonałej formie. W biegach treningowych na dystansie 10 klm. zwyciężyła kilku naszych olimpijczyków, a więc przedstawicieli najlepszej naszej klasy narciarskiej. Niewątpliwie wobec faktów powyższych p. Loteczkowa przyniesie sportowi naszemu szereg nowych sukcesów.

Wszyscy zapewne pamiętają zeszłoroczne „skandale sędziowskie" obserwowane często podczas ubiegłych meczów o mistrzostwo Ligi.

W roku ubiegłym Polskie kolegium sędziów, pragnąc zadowolić już choćby zainteresowane kluby (z publicznością napewno będzie gorzej) proponuje, aby każdy z klubów przedstawił conajmniej 15-cie nazwisk sędziów, którzy im najbardziej odpowiadają.

Globtrotter w Łodzi.

W dniu wczorajszym zgłosił się do redakcji „Expressu" młody globtrotter krakowianin p. M. Schiffman. P. Schiffman podjął się podróży po Polsce w celach naukowych, a następnie uda się w podróż naokoło świata. Dotychczas odważny ten młodzieniec przebył następujące miejscowości: Poznań, Drohobycz, Lwów, Lublin, Warszawa, Łódź. W dalszym ciągu swej podróży p. Schiffman udaje się na Górny Śląsk. Śmiałemu globtrotterowi życzymy powodzenia!

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja. Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44. Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rekopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. pe tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.